

Serwery wyborcze u kolegi Tuska

4 czerwca 2014

Kilka tygodni przed eurowyborami serwery Krajowego Biura Wyborczego przeniesiono do firmy Exatel, której prezesem w marcu 2014 r. został Marcin Jabłoński, wcześniej wiceszef MSW w rządzie Donalda Tuska oraz członek KLD i PO. Wiceprezesem Exatela jest od niedawna syn Władysława Bartoszewskiego, sekretarza stanu w Kancelarii Premiera – pisze „Gazeta Polska”.

Tegoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego upłynęły pod znakiem licznych wyborczych skandali: łamania procedur, nieprawidłowości w liczeniu głosów, ogromnej liczby nieważnych głosów. Poważne wątpliwości budził też elektroniczny system sumowania głosów i przesyłu danych, zwłaszcza że w wielu komisjach to informatyk akceptował – bądź nie – dane umieszczane później w protokołach wyborczych.

Wybory do Parlamentu Europejskiego odbyły się 25 maja 2014 r. Jak ustaliła „GP”, kilka tygodni wcześniej, na początku maja, serwery Krajowego Biura Wyborczego przeniesiono do serwerowni firmy Exatel SA. Firma ta została również niedługo przed eurowyborami wyłonią w przetargu jako operator łączy internetowych KBW.

Nasze informacje potwierdził Romuald Drapiński, wicedyrektor Zespołu Prawnego i Organizacji Wyborów KBW ds. Informatycznego Systemu Wyborczego. „Serwery KBW, które były dotychczas usytuowane w firmie ATM, zostały z początkiem maja przeniesione do serwerowni Exatela” – powiedział Drapiński w rozmowie z „GP”.

Exatel jest niemal w całości własnością Polskiej Grupy Energetycznej, kontrolowanej przez skarb państwa – więc na pozór przekazanie jej serwerów KBW i nadzoru nad wyborczymi

łączami internetowymi jest zrozumiałą decyzją. Zwolennikiem zlecenia Exatelowi obsługi wyborów był m.in. Jerzy Urbanowicz, zmarły w 2012 r. autor głośnego raportu o możliwości ingerowania Rosji w proces wyborczy w Polsce.

Problem polega jednak na tym, że w marcu 2014 r. – a więc dwa miesiące przed wyborami – dotychczasowego prezesa Exatelu Wojciecha Pomykałę zastąpił na tym stanowisku Marcin Jabłoński, polityk rządzącej Platformy Obywatelskiej. Jabłoński przez lata należał do Kongresu Liberalno-Demokratycznego, Unii Wolności, a później do PO. Dwukrotnie startował z list partii Donalda Tuska do sejmu (w 2001 r. i 2005 r.) i raz do Parlamentu Europejskiego (2004 r.). W latach 2008–2010 był marszałkiem województwa lubuskiego, a w 2011 r. Donald Tusk powierzył mu stanowisko wojewody lubuskiego. W marcu 2013 r. Jabłoński trafił do MSW, gdzie został wiceministrem ds. policji i BOR. To właśnie on odpowiadał za policyjne zabezpieczenie ostatniego Marszu Niepodległości, który zakończył się atakiem na rosyjską ambasadę. Według wielu komentatorów była to rządowa prowokacja wymierzona w opozycję.

Jabłoński to niejedyna osoba powiązana z rządem, która trafiła tuż przed eurowyborami do Exatelu. W maju 2014 r. wiceprezesem Exatelu został Władysław Teofil Bartoszewski, syn Władysława Bartoszewskiego, sekretarza stanu w Kancelarii Premiera Tuska, od wielu lat deklarujący wrogość wobec PiS.

„Z jednej strony to dobrze, że obsługę wyborów powierzono firmie państwowej, a nie prywatnej. Ale obsadzenie Exatela ludźmi związanymi z obozem PO, i to niedługo przed wyborami, niepokoi. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek uzasadnione zastrzeżenia co do prawidłowości procesu wyborczego w obszarze, za który odpowiedzialny był Exatel, winę za to ponosić będzie rząd Donalda Tuska” – mówi „GP” Antoni Macierewicz, poseł PiS, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

W poniedziałek pełnomocnik wyborczy komitetu PiS skierował do

Sądu Najwyższego protest wyborczy przeciwko ważności wyborów do Parlamentu Europejskiego. Liczne udokumentowane przykłady łamania przepisów wyborczych zebrał powołany przez tę partię zespół ds. monitorowania wyborów kierowany przez posła Annę Sikorę.

Najgłośniejszy przypadek pogwałcenia kodeksu wyborczego został uwieczniony na nagraniu przedstawiającym wydarzenia po zakończeniu wyborów w komisji, której lokal znajdował się w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej. Po godz. 21 głosy z tej komisji zapakowane zostały przez część członków komisji do worków, a następnie wyniesione z lokalu komisji i włożone do bagażnika prywatnego auta. Wcześniej nie wywieszono protokołu przy wejściu do siedziby komisji, choć według przepisów powinno się to zrobić niezwłocznie po przeliczeniu głosów. Rozliczenie kart do głosowania nastąpiło przez wrzucenie worków do piwnicznego okienka, bez sprawdzenia ich zawartości. Co ciekawe, osobie, która nagrywała film, tłumaczono, że sporządzone protokoły przed wywieszeniem ich w ogólnie dostępnym miejscu musi zatwierdzić... informatyk. Dlaczego? „Nie wiemy, czy system przyjmie to, co policzyliśmy” – powiedział autorowi filmu członek warszawskiej komisji. W oczekiwaniu na przybycie informatyka część członków komisji spacerowała po warszawskich ulicach z workami, w których znajdowały się głosy. PKW takie działania komisji nazwała „niewątpliwym naruszeniem przepisów”.

Jak zdradził „GP” Bartłomiej Misiewicz z PiS, do podobnych zdarzeń – wnoszenia głosów bez wywieszenia protokołu – doszło w kilkunastu komisjach w całym kraju, m.in. w powiecie krakowskim (gminy Skawina, Liszki, Skała), w Żywcu (woj. śląskie) i w Kętrzynie (woj. warmińsko-mazurskie). PKW nie wyjaśniła, jaką rolę odgrywają w procesie wyborczym informatycy i dlaczego „system” może głosów nie przyjąć.

Podczas eurowyborów miały też miejsce inne nieprawidłowości, np. w Okręgowej Komisji Wyborczej nr 1 w Warszawie wyproszono na półtorej godziny – bez podania podstawy prawnej – męża

zaufania komitetu PiS. „Ponadto w całej Polsce z lokali wyborczych wyniesiono 1755 kart do głosowania, co jest niedozwolone. W komisji nr 469 w Warszawie wyniesiono aż 400 sztuk osteplowanych kart do głosowania” – mówi „GP” Bartłomiej Misiewicz.

Autor: Grzegorz Wierzchołowski

Źródła: Gazeta Polska, Niezalezna.pl